

Michał Gołębiowski: Ludzkość bezdomna – Żeromski, Lange i nowoczesna tragedia

„Ludzie bezdomni” mówią nie tylko, i na pewno nie przede wszystkim, o dylemacie pomiędzy poświęceniem na rzecz naprawy świata i możliwością osiągnięcia osobistego szczęścia. Ten styl lektury wyrządza powieści Żeromskiego niemałą szkodę. Już sam tytuł, odwołujący się do bezdomnych jako obrazu całego pokolenia lub człowieczeństwa jako takiego, dotyka problemów kondycji ludzkości – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Żeromski. Rewolucja ducha”.

Dziś mówimy nieco inaczej: człowiek to nomada. Wędruje bez zakorzenienia, bez celu, bez nadziei na odpoczynek czy spokojną przystań. Jest to istota pozbawiona stałego adresu zamieszkania, wędrująca we wszystkie strony, bez wyznaczonego kierunku, tak jak śpiewał Bob Dylan: „with no direction home”. Pozostaje sam, beznadziejnie krążący po pustynnych wydmach współczesności. Dostrzegł to Antoni Lange i Waław Berent, później widział to Dennis Hopper, twórca filmu *Easy Rider*, a wreszcie – dla człowieka ponowoczesnego taki stan rzeczy stał się oczywisty i jawny.

**ŻEROMSKI: PATRIOTA. INTELIGENT. PISARZ.
Weź udział w IX Festiwalu Teologii Politycznej**

Przejmujący jest też obraz, do którego, jak się zdaje, odsyłał Jacques Derrida. Dekonstruujemy, nie ufając już temu, co stanowiło podstawę naszego bytowania w świecie, a wówczas monolit zaczyna pękać; struktury się rozchodzą, idee, pojęcia i nadzieje odrywają się od siebie, aż spomiędzy nich zaczyna wyzierać pustka. Można ją sobie wyobrazić jako czerń nicości. Ta pustka to wolność, na którą my, ludzie nowocześni, wreszcie się zdecydowaliśmy. Kojarzyła nam się z czymś innym, ale to właśnie ona: nie ma na niej dróg ani drogowskazów. Nie ma też celu. Jest wyłącznie energia ruchu i tułaczki.

A zatem ponowoczesność nie jest wyłącznie nazwą epoki, ani tym bardziej (po)nowoczesnego trendu w kulturze. Należałoby w niej widzieć przede wszystkim stan świadomości człowieka po kryzysie nowoczesności, kiedy to utracono wiarę w trwałość jakichkolwiek idei oraz wartości. „Teenage wasteland” – mówi metafora z piosenki *Baba O’Riley* Pete’a Townshenda z repertuaru *The Who*. Po odpływie fali kontrkulturowego entuzjazmu, młodzi znaleźli się na „ziemi jałowej”. Mówiąc inaczej, stali się nomadami. To rozpoznanie z początku lat siedemdziesiątych, choć podobne przecucie towarzyszyło twórcom stojącym u progu dwudziestego wieku. Tamto poczucie kresu było pod pewnymi względami podobne do naszego.

Przeczytaj również: Co łączy twórczość Żeromskiego i Sienkiewicza?

U niektórych młodopolskich pisarzy i poetów również dostrzeżemy rys postaci nomadycznej. Doktor Judym to z całą pewnością taki tułacz i włóczęga. Postawa, którą prezentuje wobec życia i świata, wyraża

„ludzkość bezdomną”, przy czym nie jest on, oczywiście, jedynym bezdomnym w całej powieści. To swoją drogą ciekawe, bo jeśli wierzyć nowoczesnej filozofii humanistycznej spod znaku Ericha Fromma, największą potrzebą człowieka wcale nie jest wola mocy ani zaspokojenie popędów, lecz posiadanie domu.

A czym jest dom i bezdomność? Mówimy oczywiście o archetypach. W głębokim sensie dom nie jest więc zaledwie materialnym miejscem schronienia, choć na podstawowym, pierwotnym i zachowawczym poziomie chodzi także o nie. Domem nazywa się jednak doświadczenie bycia u celu, scalenia, zakorzenienia w tym, co moje i własne. W tym kontekście tym czytelniejsze stają się słowa sonetu Antoniego Langego:

Obozowiskiem koczuję po ziemi:
I nie mam nigdzie spoczynku dla głowy —
zawsze smutno mi i wszędzie źle mi
czekam, rychłoż zmilknie gwar bojowy.

I może jeszcze inny fragment poezji Langego, równie mocno dotykający kondycji nowoczesnego człowieka:

Gdziekolwiek jesteś, chciałbyś odejść precz,
Aby gdzieindziej być w tej samej chwili,
Rojąc, że w jutrznię los twój się przechyli
Na innym miejscu... To codzienna rzecz!

Gdziekolwiek jesteś, chciałbyś odejść w dal,
Bo wiesz, że nigdzie nie jest miejsce twoje —
I płyniesz, zawsze rozdarty na dwoje,
Bo płyniesz zawsze do nie swoich fal.

Żeromskiego również cechowało silne egzystencjalne wycucie. Oczywistym tego dowodem są — jeśli mielibyśmy się ograniczyć do samych *Ludzi bezdomnych* — symbole, takie jak Wenus z Milo, pawi krzyk czy rozdarta sosna. Zadomowione w naszej kulturze, w istocie świadczą o głębokim wglądzie autora w ludzką duszę.

Jedną sprawę trzeba rozstrzygnąć na pewno: *Ludzie bezdomni* mówią nie tylko, i na pewno nie przede wszystkim, o dylemacie pomiędzy poświęceniem na rzecz naprawy świata i możliwością osiągnięcia osobistego szczęścia. Ten styl lektury wyrządza powieści Żeromskiego niemałą szkodę. Już sam tytuł, odwołujący się do bezdomnych jako obrazu całego pokolenia lub człowieczeństwa jako takiego, dotyka problemów kondycji ludzkości.

Nie będzie chyba przesadnym stwierdzenie, że blisko Żeromskiemu do pewnych elementów Heideggerowskiego rozumienia bezdomności (*heimatlosigkeit*). Niemiecki termin *die Heimat*, oznaczające dom rodzinny, ojczyznę lub miejsce pochodzenia, to inaczej zakorzenienie w byciu. Nieraz zaangażowanie w społeczeństwo i świat odrywa nas od tego zakorzenienia. Zamiast bycia — idee, powinności, plany urządzania tego, co jest, w nadziei na osiągnięcie tego, co ma być.

Jak wynika z dzienników i prywatnej korespondencji, w okresie pracy nad *Ludźmi bezdomnymi* Żeromski był żywo zainteresowany tragedią grecką oraz dramatem szekspirowskim. Oba źródła inspiracji wpłynęły, rzecz jasna, na proces twórczy nad powieścią. Dzieje Tomasza Judyma przedstawiają w gruncie rzeczy drogę bohatera tragicznego, z tą jedynie różnicą, że metafizyczne pierwiastki dzieł Sofoklesa czy Ajschylosa znalazły sobie u Żeromskiego właściwe odbicie w ramach realistycznego spojrzenia na świat. Pychą tragiczną jest zbyt ufna wiara w zmianę społeczeństwa, ananke, czy — jak kto woli — fatum, to nieubłagane prawidła zastanej struktury życia.

Przeczytaj również: Kohelet w twórczości Żeromskiego

Ludzie bezdomni to nowoczesna tragedia. Tragedia człowieka wykorzenionego, a wobec tego wykorzenienia — cierpiącego na bezradność. Takiego klucza należałoby użyć podczas lektury. Dylemat pomiędzy poświęceniem sprawie społecznej a osobistym szczęściem również należy rozpatrywać w ramach właściwej dla tragedii dialogiczności. Pomiędzy tymi dwiema racjami pozostaje Tomasz Judym, istota rozdarta, nie tylko jednak ze względu na dwie sprzeczne racje i wole, ale po prostu jako człowiek egzystencjalnie bezdomny.

Paryż, Warszawa, Cisy... Miejsca się zmieniają, ale w żadnym z nich człowiek idei nie jest w stanie odnaleźć swojego domu. Mówiąc inaczej, wszędzie czuje się wyobcowany i niespełniony. Fatalistyczne spojrzenie Żeromskiego na los osoby wierzącej w przemianę nosi w sobie, jak

sądzę, pierwiastki jakoś pokrewne ponowoczesnemu zwątpieniu w wielkie słowa oraz uniwersalne rozwiązania. Kiedy ich brak, pozostaje bezwolne dryfowanie, tak jak w kolejnym wierszu Langego:

Oto błądzą po ziemi senne planetniki.
Wygnańce. Troska wieczna tkwi w głębi ich oczu,
A każdy inną marę ściga w zaobłoczcu —
Sam w siebie zapatrzony, milczący i dziki...

Harmonii snów poszukiwacze, samotniki.
Każdy w swojej planety zamknięty omroczu —
Czy znajdzie który brata na ziemskim roztoczu,
Gdy każdy jeno własnej słyszy dźwięk muzyki?

Nieświadomi. Spełniają woli górnej fata —
Czy przejrzą? Czy się kiedy powiążą te duchy
W jedno słońce? Czy ruszą z posad bryłę świata?

Stanie się, co stać musi. Czas płynie. A przeto,
Wy, których Bóg tu zesłał na wielkie posłuchy —
Idźcie w świat — dumni — każdy sam ze swą planetą!

Żeromski nie posunąłby się pewnie tak daleko. Był wprawdzie diagnostą, lecz wciąż wierzącym w siłę zaangażowania. Nie zmienia to jednak faktu, że misja bohatera *Ludzi bezdomnych* okazuje się lotem Ikarą. Wszelkie działania prowadzą tutaj do pustyni, ziemi jałowej, „teenage wasteland”, gruzowiska tak wyraźnie skonstrastowanego z marmurową doskonałością Wenus z Milo, którą Joasia i Tomasz

oglądają w pierwszym rozdziale. Teraz rzeczywistość przedstawia się jako wyraźnie zabarwiona rozpaczą. Pojęcia obecne u Langego, zwłaszcza „wygnańce” oraz „woli górnej fata”, dobrze oddają los „Ludzi bezdomnych”. Zresztą, zerwanie zaręczyn z Joasią, motywowane oczywiście wyborem drogi społecznego poświęcenia, stanowi dla Judyma motyw potwierdzenia duchowej bezdomności. „Poszukiwacze, samotniki” – niezwykle to bliskie egzystencjalnej atmosferze powieści Żeromskiego. Tak samo „ściganie mary w zaobłoczu”.

„Tuż obok stóp Judyma” – czytamy w zakończeniu powieści – „było szerokie, suche zawalisko, otwór w postaci leja zwróconego wierzchołkiem na dół. W głębi ziemi pod nim były niegdyś galerie kopalni. Warstwy skał piaskowca i łupku gliniastego, wskutek wyrabowania budynku podtrzymującego piętro, zarwały się od własnego ciężaru i spadając, odłamami swymi napełniły puste przestrzenie pokładów węgla. Gleba zewnętrzna zsunęła się w przepaść wraz z murawą, krzewami i utworzyła dół głębokości dwudziestu metrów”.

Michał Gołębiowski

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[496]: „Żeromski. Rewolucja ducha”**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
